Nr 13. Kraków, poniedziałek 31 marca 1913. Rok IV.

Cena prenumeraty w Krakowie i na prowincyi:
z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . . K. 1·80
Półrocznie . . . . . K. 3·50
Rocznie . . . . . . K 6·—
W Niemczech i w innych Państwach Związku poczt.: kwartalnie . K. 2·50
Rękopisów nie zwraca się.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce 24 h
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce 60 h
Za nekrologi za wiersz petitowy 80 h
Doniesienie o ślubach, zaręczynach itp. wiadomości po 1 Kor. za wiersz.
Osobne ogłoszenia za wyraz 8 hal. najmniej 80 hal,
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwojnie.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

WYCHODZI ZAWSZE W PONIEDZIAŁEK, O GODZINIE 6. RANO

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej“ i wszystkie urzędy pocztowe, miejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej“ główna trafika w Rynku, agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ulica Szczepańska liczba 9, biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska liczba 5, i biuro dzienników Blocha, ul. Gertrudy. Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują we Lwowie biura dzienników S. Sokołowski, ulica Jagiellońska. W Przemyślu Wahl. — W Tarnowie O. Haut. W Wiedniu Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów) I. Wollzeile 6., M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze) H. Schalek Wollzeile. W Paryżu Societé Mutuelle Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougement 12.

Naczelny redaktor i wydawca: Zygmunt Rosner.
Adres Redakcyi i Admin.: Kraków, ul. Sławkowska 29 I p. Telef. 1554.
Nr. Telefonu 1018 dla rozmów zamiejscowych w niedziele od 8 wiecz.

Do nabycia na dworcu kol. i w agencyach dzienników w całym kraju.
Cena numeru pojedynczego w Krakowie 10 hal.

Co teraz — co potem?

Wiedeń, 28 marca.

(w ą ż) Zdobycie Adryanopola spłoszyło kombinacye dyplomacyi europejskiej.

Nastrój psychiczny tej kasty poczciwej przeszedł trzy fazy od chwili zarządzenia mobilizacyi na Bałkanach.

Faza pierwsza: Status quo! Ministrowie zagraniczni mocarstw oburzeni do żywego. Państewka one na Bałkanach bez pozwolenia zmobilizowały swe wojska i wypowiedziały wojnę Turcyi. Rzecz niesłychana. Ledwie to wydobyło się z powijaków opieki europejskiej, a już zaczyna brykać! Taka krnąbrność zasługuje na skarcenie. A więc teza: bez względu na wynik operacyi wojennych, państewka nieposłuszne ani jednym nie podzielą się skrawkiem państwa otomańskiego. Status quo!

Faza druga: Przerażenie! Biedactwo bałkańskie zastawiło się, a postawiło. Wojenka, aż miło patrzyć. W ciągu dni trzydziestu „potęga“ otomańska złamana. Armie zwycięskie zalały dzierżawy tureckie i prą na Konstantynopol. Bożyszcze europejskie: Ład obowiązujący popadł w ciężką gorączkę. Chwila, a przyjdzie mu na skonanie.

Faza trzecia: Ratujmy się: buta wraca. Bardzo się boisz? Ja? Gdzież tam! Ale mój przyjaciel się boi. Aha! Więc zróbmy towarzystwo wzajemnej asekuracyi. Te tam łapserdaki wnet się wyczerpią, zaczniemy ich godzić. A jeżeli sami sobie powiemy: pas, to wszystko się jeszcze da uratować, chociaż status quo dyabli wzięli. I zaczęli tamtych godzić; w ciągu czterech miesięcy był czas ochłonąć i do buty dawnej powrócić.

Trzy te fazy w nastroju psychicznym poczciwej dyplomacyi europejskiej nie mogły ujść baczności dorobkiewiczów bałkańskich. Przeskoki były zbyt jawne, a buta ministrów zagranicznych zbyt dokuczliwa, aby nie zmusić do nowego hazardu.

Więc stała się rzecz konieczna.

Pod naciskiem generalicyi, Bułgarya zabrała się do usunięcia protekcyi europejskiej, której zawdzięczała zwłokę czteromiesięczną w zawarciu pokoju. Protekcya polegała zwłaszcza w tem, że obiecywano Bułgaryi oddać Adryanopol — niezdobyty — z łaski.

Trza było Adryanopol zdobyć.

I to się stało.

Bułgarya a tem samem Związek bałkański osiągnął rękę wolną. Powodzenie materyalne zawsze toruje ścieżki powodzeniu moralnemu. Skutki już dziś się przejawiają.

Kilka dni przedtem, przed zajęciem Adryanopola. Rosya w Londynie po długich wybiegach obiecała wspólnie z innemi mocarstwami uczynić krok w Cetynii i Białogrodzie. Uczynić krok — w żargonie dyplomatycznym — znaczy: jak nie posłuchasz, sto okrętów wojennych zbombarduje Antivari, dwa miliony karabinów wystrzela wszystkich opornych Serbów i Czarnogórców. „Krok“, to niby uchwała sądowa na przeprowadzenie egzekucyi.

Ale Rosya, teraz, po Adryanopolu, wzdryga się jakoś swym posłom w Cetynii i Białogrodzie udzielić potrzebnych instrukcyj. Austrya z nogi na nogę przestępuje zrozpaczona losem dwustu cywilów zamkniętych w Skutari, a Rosya powolutenku powiada, że trzeba konieczne poprawić odrobinkę tekst noty, mającej być „krokiem“.

I stąd dziś znowu czarna rozpacz ogarnęła poczciwych dyplomatów europejskich. Co to będzie, co to będzie? Rosya zwleka, a ten nieobliczalny Nikita znowu obiecuje strzelać. Na miły Bóg, ratunku!

Być może, iż Rosya tymczasem zmiłuje się i cedułkę podpisze. Ale czy Nikita z Piotrem posłuchają?

Przewaga autorytetu poczciwej dyplomacyi europejskiej z takim mozołem zrestaurowana, chwiać się zaczyna ponownie.

A jeżeli Nikita naprawdę nie posłucha. A jeżeli — o nieba! — trzeba będzie wykonać niebacznie uczynioną pogróżkę? I jeśli — ratunku! — wypadłoby chociaż raz jeden strzelić z armaty na Antivari lub Dulcigno...

Co wtedy?...

Co wtedy? — pytamy!

Likwidacya po burzy.

Zawierucha bałkańska zbliża się ku końcowi. Znikają wobec tego odgłosy tej burzy w środkowej Europie. Po sześciu miesiącach naprężenia, po sześciu miesiącach przesileń, w których wojna i pokój kołysały się niemal równomiernie na wadze dyplomatów, nastaje okres ulgi, w narodach utrwala się przekonanie, że w tym roku będziemy już mieć pokój, że po gorączce ostatnich miesięcy narody będą mogły odetchnąć z ulgą. Czas wytchnienia nasuwa myśl naszkicowania bilansu, z jakim Austrya wyszła z tego przesilenia międzynarodowego. Likwidacya ostateczna już się dokonuje.

Już w poprzednim numerze naszego pisma w telegramie z Wiednia donieśliśmy, jak smutną rolę w przesileniu międzynarodowem w znacznej mierze przez same Austro-Węgry wywołanem, odegrał hr. Berchtold, jeden z tych szczęśliwców utytułowanych, który bez rozumu, bez zdolności, bez żadnego dyplomatycznego wyrobienia objął najważniejszy posterunek w monarchii. Rola ta jest niesłychanie przykra. Stwierdzono już, że hr. Berchtold nie miał żadnej swojej polityki, nie miał żadnego planu, występował z postulatami, których doniosłości i następstw nie doceniał, albo nawet wcale nie widział i oczywiście cofał się ustawicznie, ustępując już nie tyko przed Rosyą, ale nawet Czarnogórą. Nie było jeszcze w Austryi dyplomaty, któryby złożył taki egzamin niedołęstwa, któryby wykazał tak bardzo niedorośnięcie do wysokości zadania, jak hr. Berchtold. Godnym jego jest również jego doradca, pan Scillasy, zupełnie otwarty moskalofil. który w Petersburgu już nie krył się z tem i niejednokrotnie podporządkowywał interesy monarchii interesom caratu. Sam fakt, że w zatargu z Rosyą hr. Berchtold miał takiego doradcę, że jemu przedewszystkiem ufał, dowodzi niesłychanych stosunków w dyplomacyi austryackiej, ale czyni zrozumiałem ustawiczne cofanie się Austryi wobec Rosyi, czego świadkami jesteśmy od sześciu miesięcy.

Austro-Węgry wychodzą z przesilenia fatalnie. W bilansie ich znajduje się tylko jeden plus, mianowicie utworzenie niezawisłej Albanii, ale i ten plus wygląda bardzo niepewnie. Wedle tego bowiem, co już wiadomo, Albania nie będzie obejmowała granic takich, jakie im wytyczyła Austrya. Będzie to istotnie tylko szmat kraju nad samem wybrzeżem Adryi, pozbawiony zupełnie miast, bo wszystkie większe miasta, wszystkie ogniska kultury dostaną się Serbii i Czarnogórze. Taka Albania, rzecz jasna, nie będzie miała warunków do normalnego rozwoju państwowego. Rezultat będzie taki, że państewko to, w którem zresztą dzisiaj już wpływy włoskie przewyższają wpływy austryackie, będzie kosztować monarchię rok rocznie kilkadziesiąt milionów koron po to aby w najbliższej przyszłości stać się kością niezgody i przedmiotem porachunku między Włochami a Austryą. Rachunek hr. Berchtolda w tym kierunku zawiódł. Mówił on sobie: ma Rosya swoją Czarnogórę, będzie mieć Austrya swoją Albanię. W samem tem założeniu tkwią zasadnicze nieporozumienia. Rosyę bowiem z Czarnogórą łączy przedewszystkiem prawosławie i prawosławny fanatyzm, podczas gdy nie można powiedzieć, żeby Albanię łączył z Austryą katolicyzm, bo Albańczycy są i prawosławni i mahometanie, a nieznaczna tylko ich część jest katolicką. Ponadto

wpływom rosyjskim w Czarnogórze nie przeciwstawia się żąden inny wpływ, podczas gdy wpływ Austro-Węgier w Albanii niweluje wpływ Włoch. Jużeśmy raz na tem miejscu zaznaczyli, że nie jest wcale wykluczonem, iż kiedyś, może nawet w najbliższej przyszłości, ta właśnie z takim trudem do życia powołana Albania stanie się przyczyną przesileń i wstrząśnień politycznych, na których Austrya wyjdzie najgorzej.

Tak wygląda ten jedyny plus polityki hr. Berchtolda.

Poza tem bowiem całe przesilenie dotychczasowe wykazuje w swoim bilansie same minusy w polityce Austro-Węgier.

Przedewszystkiem wskutek ustawicznego cofania się hr. Berchtolda wobec Rosyi i jej postulatów, osłabiło się w stopniu bardzo znacznym mocarstwowe stanowisko monarchii. Wyrazem tego osłabienia jest fakt, że jako motyw nowych olbrzymich zbrojeń w Niemczech, wysunięto otwarcie twierdzenie, że Austro-Węgry są sojusznikiem dla Niemiec za słabym.

Następnie rezultatem polityki hr. Berchtolda w ostatnich sześciu miesiącach jest ruina ekonomiczna państwa i krajów, zwłaszcza krajów, położonych na granicach. Przemysł, handel, te arterye życiowe w organizmie państwowym podcięte, kredyt wstrzymany, nędza szerokich kół ludności, wyrzucenie miliarda koron na pogotowie wojenne, jak się ostatecznie okazało bezcelowe, oto są rezultaty, jakimi hr. Berchtold może się poszczycić.

Wreszcie sprawa najważniejsza. Mimo wszystko, mimo przesilenia, mimo niesłychanie krytycznych momentów udało się nie dopuścić do wojny, udało się utrzymać pokój. Tak powiadają ci, którzy na pokoju i wojnie robią spekulacye. Utrzymanie pokoju nie było rzeczą wcale trudną, jeśli się od samego początku nie miało żadnego zamiaru przeprowadzania wszystkich postulatów, jakie się wysunęło i jeżeli się od samego początku wiedziało, że się będzie cofać ustawicznie.

Pokój więc został utrzymany. Jednakże stanowisko monarchii w ciągu całego przesilenia bałkańskiego, nacechowane niesłychaną nieprzyjaźnią wobec państw słowiańskich na Bałkanie, spotęgowało nienawiść Słowian bałkańskich do monarchii, a to nie wróży na przyszłość pokoju. Nie trzeba wreszcie zapominać, że nienawiść ta nie pozostanie bez oddźwięku u południowych Słowian, wchodzących w obręb monarchii.

Tak się przedstawia likwidacya przesilenia Austro-Węgier.

Nim klamka zapadnie.

Kraj nasz znajduje się obecnie w chwili niesłychanie dla siebie ważnej. Olbrzymia większość społeczeństwa jednomyślnie domaga się przypuszczenia szerokich warstw do udziału w rządach, wszystkie istotnie narodowo myślące partye zgadzają się z tem, że reforma wyborcza do sejmu, mająca bramy sejmowe otworzyć dla właściwej reprezentacyi całego społeczeństwa, kraj zamieszkującego, jest koniecznością, jest dziełem, które trzeba jak najprędzej uchwalić i załatwić, aby uczynić zadość postulatom postępu, aby nie wstrzymywać kraju w normalnym rozwoju, nie tamować jego gospodarki wewnętrznej. Wszyscy bowiem zdają sobie jasno sprawę z tego, że jeżeli sprawa ta nie zostanie załatwioną tak jak trzeba, to kraj cały narażony zotanie na gwałtowne wstrząśnięcia, które się mogą fatalnie odbić na obu narodach Galicyę zamieszkujących. Dzieło reformy wyborczej ma się bowiem stać tym pomostem pomiędzy obu narodami, pomostem zgody i współpracy zgodnej na przyszłość. Gdy się zważy, jak się walka narodowościowa w ostatnich latach zemściła na obu narodach, konieczność reformy wyborczej, jako kitu, który ma oba narody do siebie zbliżyć, staje się tem wyrazistszą. Z jednej strony postępowa myśl społeczna, wzmagający się i potężniejący duch demokratyczny, z drugiej strony po prostu utylitaryzm społeczny domaga się załatwienia sprawy, mającej być na przyszłość dźwignią obu narodów, Polaków i Rusinów.

Wszystkie stronnictwa, istotnie polityczne i mające na oku przyszłość, wszystkie stronnictwa, których hasłem jest pozytywna praca dla dobra kraju, zjednoczyły się w tem, iż sprawę reformy wyborczej należy ostatecznie i stanowczo przeprowadzić i to w dniach najbliższych. Kosztowało to niemało trudu, aby doprowadzić do tej jednomyślności, bo niemal każda z partyi politycznych musiała złożyć na ołtarzu tego wielkiego dzieła dość ciężkie ofiary. Politycy jednak, rozumiejący doskonale korzyści z szybkiego załatwienia sprawy, nie wahali się czynić wzajemnych ustępstw, aby tylko dzieło reformy wyborczej przyśpieszyć. Klasycznym przykładem w tym kierunku są konserwatyści. Reforma wyborcza odbije się przedewszystkiem na nich. Doprowadzenie jej do skutku jest przypieczętowaniem końca ich rządów w Galicyi, rządów, których nie potrzebowali dzielić dotychczas z nikim, których obecnie z całą świadomością się wyrzekli, rozumiejąc, że nadszedł czas, w którym opieranie się demokratyzacyi sejmu byłoby nonsensem i zemściłoby się na nich samych. Szczęście istotnie, że politycy konserwatywni stanęli istotnie na wyżynie swych zadań i odpowiedzialności. Nikt chętnie władzy z rąk nie puszcza; każdy stara się ją utrzymać jak najdłużej. Konserwatyści wypuszczają tę władzę z rąk, ale wiedzą i mają przynajmniej to wewnętrzne przeświadczenie, że współdziałając czynnie przy doprowadzeniu reformy wyborczej do skutku nie tylko utrwalają swoje stanowisko na przyszłość, ale rzeczywiście oddają krajowi przysługę. Dowodzi to najlepiej, jak tęgimi są politykami i jak po obywatelsku pojmują pracę polityczną.

Stronnictwa demokratyczne już choćby z tytułu swojej demokracyi musiały siłą rzeczy dokładać starań, aby przy układach o reformę wyborczą doprowadzić do porozumienia, aby dziełu temu zapewnić realizacyę jak najszybszą. Prezes Koła Polskiego, dr Leo i wiceprezes, dr German, nie szczędzili też starań, aby reformę zbliżyć do urzeczywistnienia. I stało się, że gdy konserwatyści krakowscy zdeklarowali się jako szczerzy zwolennicy reformy wyborczej, układy między stronnictwami i narodami doszły do skutku przy udziale i wybitnych zasługach trzech ludzi: prof. dra Władysława Leopolda Jaworskiego, prezesa Lea i dra Germana.

Znaleźli się jednak ludzie, zacietrzewieni w swojej partyjności, ludzie nie odróżniający polityki od warcholstwa, stawiający interesy swojej partyi i interesy osobiste ponad interesami kraju, którzy wystąpili przeciw dziełu reformy i dzisiaj atakują je, nie szczędząc wszelkich możliwych zabiegów, aby je udaremnić. Narodowi demokraci i tak zwane centrum, składające się z podolskich panków i półpanków, postanowili zdobyć sobie herostratową sławę niszczycieli i burzycieli dzieła, na które się złożyła polityczna dojrzałość i chęć zagwarantowania przyszłości ze strony narodu.

Walkę przeciw reformie prowadzą te partyjki

„Niegrzeczności" i „bezwzględności".

Pod tym tytułem wyszła w Wiedniu nakładem Pawła Kneplera książka znanego dziennikarza Ludwika Karpatha. L. Karpath, bystry obserwator i człowiek nerwowy, jasno i bez litości piętnuje te codzienne niegrzeczności, bezwzględności, niewłaściwości, które popełniamy codziennie i na każdym kroku. Najlepsi z nas popełniają co dnia tysiące grzechów przeciw otoczeniu! Odrzucamy książkę nie tyle ze skruchą ile z oburzeniem, zadając sobie mimowolne pytania: Wiele razy byliśmy bezwzględnymi, niegrzecznymi?... Wiele razy przybyliśmy do teatru, na koncert z małem spóźnieniem i wejście nasze przeszkodziło zasłuchanej rzeszy? Wiele razy, zamiast czekać cierpliwie, jak inni swojej kolei, korzystaliśmy z grzeczności urzędnika pocztowego i publiczności, by się do okienka przecisnąć i naszą sprawę szybciej załatwić? (naturalnie mowa tu o paniach, które „bezwzględność" maskują w takim wypadku czarującym uśmiechem, a „niegrzeczność" spojrzeniem). Wiele razy rozmawialiśmy głośno w korytarzu wagonu sypialnego, przeszkadzając ludziom, którzy może o pierwszym świcie pociąg opuścić muszą w krótkim wypoczynku? Niestety, musimy przyznać autorowi, że takich świętych, czy tak dobrze wychowanych, by takich grzechów nie popełniali nie ma jeszcze między nami. I w tem nawet przyznajemy mu słuszność, gdy pisze: „Znam ludzi, którzy strzepują popiół swoich papierosów na dywan perski, chociaż popielniczka stoi przed nimi". Wyrozumiała gospodyni w takim wypadku twierdzi, że „popiół z papierosów doskonale czyści dywany". W kawiarni żądam od kelnera ilustrowanego dziennika. „Czyta go właśnie pan przy sąsiednim stoliku" — brzmi odpowiedź. Pan jednak nie czyta, tylko rozmawia. Po pięciu minutach cierpliwego oczekiwania proszę przez kelnera o gazetę, pan nie daje jej, ale rozmawia spokojnie dalej; jest to również niegrzeczność, którą musi się znosić w spokoju, a do której wielu przyzna się otwarcie. Czytając dalej, wzdychamy dziękczynnie z głębi serca: „Panie, dzięki ci, że nie jestem takim, jak oni". Z galeryi małych obrzydliwości, które wrażliwemu człowiekowi mogą obrzydzić życie, wyjmujemy następującą: „Najprymitywniejszą zasadą przy stole jest to, że się noża do ust nieść nie powinno, jednak dzieje się to czasami. Jeden z moich przyjaciół posiadał tę wadę, od której go uleczyć pragnąłem. By go nie obrazić, zauważyłem: „Doktorze, pan sobie kiedyś jeszcze całe usta przekraje". Och — odpowiedział z uśmiechem — ja ogromnie uważam i nigdy sobie jeszcze nic nie zrobiłem". Nierząd pan Karpath przesadza w swoich wymaganiach. Naprzykład, gdy się oburza na ludzi rozmawiających w kawiarniach głośno i przeszkadzających innym w czytaniu. Kawiarnia jest w tym samym stopniu lokalem przyjemnościowym jak i czytelnią. Albo, gdy wyrzeka na damę, która przy ulewnym deszczu pod parasolem przystanęła, by podziwiać wystawę. Z tego powodu przemoczony autor (parasol zapomniał w domu lub go wcale nie miał) nie mógł się schronić pod występem dachu. Normalni ludzie nie mogą wciąż zwracać uwagi na to, czy im jaki zdenerwowany osobnik nie stoi w drodze. Wzrastająca kultura i udoskonalona tradycya może tu jedynie zmiany przynieść. W każdym razie, zamiar odkrycia nam wszystkich wad naszego publicznego i towarzyskiego życia ma swoje dobre strony, bo wiele z nich przyjmujemy w wygodny, optymistyczny sposób, jako komiczne i przestają nas razić.

Niektóre atoli budzą wstręt i pogardę. Bo z pogardą odwracamy się od rzekomych mężów nauki z tytułami doktorów, którzy mówiąc — opluwają nas, którzy w towarzystwie, fury brudu z uszu sprzątają, którzy z tajemniczą miną, pod dyskrecyą, obdzierają ludzi uczciwych z czci i honoru, którzy są zawodowymi oszczercami, godnymi kijów i nahajek. Z wstrętem patrzymy — według zdania autora — na ludzi bezdennie głupich, którzy na fotelach i krzesłach rozsiadują się, jak woły na wagach, a mają pretensye ludzi dobrze wychowanych i t. d.

U nas w Europie środkowej, gdzie dobry ton nie jest jeszcze jak w Anglii dobrem publicznem, mamy dwie drogi do wyboru. Albo pozwolimy innym na bezwzględności, a sami w poczuciu swoich cnót zostaniemy usunięci kędyś na szary koniec, albo spróbujemy siły naszych łokci w dążeniu naprzód. Pozostanie to rzeczą temperamentu, którą z tych dróg się wybierze.

z zaciekłością, godną zaiste lepszej sprawy. Nie mogą jednak oczywiście walczyć przeciw niej argumentami rzeczowymi, bo nie mogą ich po prostu wynaleźć; nie da się przecież obrócić kota do góry ogonem i powiedzieć, że reforma wyborcza jest na przykład niepotrzebna. Chwyciły się one argumenciku, obliczonego chyba tylko na najmniej politycznie wyrobione sfery, zgoła nie rozumiejące czasów dzisiejszych i odgrodzone od nich wszystkimi możliwymi przesądami zaścianków. Wystąpiły do walki z bezczelnie naiwnym narzekaniem, że reforma wyborcza, według zasad uchwalonych na posiedzeniu komisyi sejmowej jest zła dlatego, że doprowadzili ją do skutku panowie Bobrzyński, Leo i German. Same te trzy nazwiska wystarczą. aby u wszechpolaków i podolaków wywołać twierdzenie, że wszystko co ci ludzie robią jest złe. I byliśmy świadkami niebywałego wprost zjawiska. Podolacy i wszechpolacy puścili się w artykułach swoich pism na takie nieobywatelskie wprost szczucie przeciw wybitnym przywódcom z zachodniej Galicyi, że np. mieli smutną zaiste odwagę uderzenia na alarm i puszczenia między lud bajki, że „panowie Leo, Jaworski i German, dyktatorzy z Krakowa, nienawidzą właścicieli ziemskich, chłopów i robotników we wschodniej Galicyi“ i że zaprzepaścili ich interesy dlatego, aby sobie pozyskać sławę, że doprowadzili dzieło do skutku. Niewiadomo, czy oburzać się, czy litować nad taką perfidyą ze strony podolaków i wszechpolaków.

Zgubna ich robota grozi fatalnemi wprost następstwami. Jeżeli bowiem w zaślepieniu swojem stronnictwa te do końca będą występować przeciw reformie wyborczej, tylko dlatego nawet, że twórcami jej rzeczywistymi są wymienieni wyżej trzej przywódcy polityczni z zachodniej części kraju, to reforma wyborcza może się rozbić nawet przed samym końcem. Jeżeli wszechpolacy i podolacy zdekompletują posiedzenie sejmu, to reformę pogrzebią, a zdekompletowanie leży niestety w ich mocy.

W tym tygodniu losy się będą rozstrzygać. Dlatego też dzisiaj już pod adresem owych wichrzycieli rzucamy memento, by się opamiętali, by im łuska spadła z oczu, aby mogli ujrzeć, na co narażają kraj cały, jeśli w swojem szaleństwie, w swojej zaciekłości i nieobywatelskiej i antinarodowej wytrwają.

Widzieliście kiedy dwór, ogarnięty pożarem? Języki ognia błyskają coraz częściej, już zaczął płonąć dach, naokół rozlegają się krzyki: „Dach się pali“, grożąc runięciem lada chwila i rozhulaniem się ognia. Zebrali się ludzie i dokładają wszelkich starań, aby dwór ocalić, aby pożar ugasić, bo wiedzą, że wewnątrz dworu rozpęta się nieszczęście, gdy dach ten runie. A oto patrzcie: kilku ludzi, obłędem zaślepionych, przeszkadza ratującym na każdym kroku i w chwili, gdy ratownicy ułożyli wspólny plan energicznej akcyi ratunkowej podstawiają im nogę w całej świadomości, co robią, jaką klęskę i jakie nieszczęście przez to sprowadzają.

Oto obraz dzisiejszej sytuacyi w naszym kraju. Dach się pali, a warchoły polityczne bez rzeczowych powodów i argumentów uniemożliwiają akcyę ratunkową. Opamiętania!

MIGAWKI.

Reforma wyborcza a sprawa teatru.

Miejska reforma wyborcza stała się w Krakowie tem, „o czem się nie mówi“. Raz co pół roku zbiera się komisya, raz co pół roku coś uchwali, raz co pół roku poprzednią uchwałę zniesie i tak w kółko. Nie jest to bowiem temat dla rajców miejskich miły. Rajcowie bowiem n. p. od trzech miesięcy zajęci są głębokiemi studyami nad teatrem z tej racyi, że mają wybrać nowego dyrektora krakowskiej muz świątyni. O ile wiemy, radca Kosobudzki ma wkrótce opatentować nowe swoje dzieło, mianowicie „O reżyseryi pochodów i pouczaniu tłumów“, radca Pająk wydaje broszurę p. t.: „O realizmie na scenie i realnościach na Dębnikach“, radca Miedniak „O typach zblazowanych i wpływie alkoholu na twórczość dramatyczną“, wszyscy radcy z gmin przyłączonych, Dudek, Chwastek i inni — pracują nad skrystalizowaniem ostatecznych celów polskiej sztuki dramatycznej. W takich warunkach oczywiście o reformie wyborczej niema mowy; radcy mają na celu zadania o wiele bardziej kulturalne i po prostu nie mają czasu na takie błahostki, jak reforma wyborcza. Nie trzeba zapominać, że to rada duchowej stolicy Polski, że pp. Dudki, Chwastki, Pająki, Miedniaki i t. d. stoją na straży skarbów naszej kultury, którą są wprost o b l e p i e n i, tak, że z nich lakier kulturalny ścieka na całą Polskę, stwierdzając najdobitniej, że nie wszystko złoto, co się świeci.

Warunki dobrej reformy wyborczej.

Ponieważ sprawa miejskiej reformy wyborczej w Krakowie idzie jak po grudzie, podpisany kronikarz ośmiela się na tem miejscu podać dwie zasady reformy, któreby zapewniły jej powodzenie i uznanie u wszystkich kół, jako że odpowiadają narodowemu charakterowi i specyalnym krakowskim stosunkom.

Przedewszystkiem więc niech pp. radcy postarają się, by absolutnie w nowej ordynacyi wyborczej z a c h o w a ć k u r y e. Wymaga tego szacunek dla tradycyi, poszanowanie tradycyi, które jest naszą cnotą narodową. Kurye są poniekąd dzięki tradycyi świętością narodową, której tykać nie wolno. Były kurye, są kurye, niech kurye zostaną. To zasada pierwsza, uwzględniająca charakter narodowy, z czem się stolica Polski liczyła zawsze i liczy.

Druga zasada, to liczba uprawnionych do głosowania. Należy się postarać, aby w nowej ordynacyi wyborczej p r a w o g ł o s o w a n i a p r z y z n a ć j a k n a j m n i e j s z e j i l o ś c i l u d z i. Jest to sprawa bardzo ważna, wypływająca zresztą ściśle z dzisiejszych w mieście stosunków. Trzeba pamiętać, że im mniej ma prawo głosowania, i m m n i e j j e s t w y b o r c ó w, t e m p e w n i e j s z a j e s t c z y s t o ś ć w y b o r ó w.

Gdy się te dwie zasady uwzględni, miejska reforma wyborcza może być w jednym tygodniu załatwiona w komisyi, na radzie.

Krakowskie dziecko.

Spotkałem onegdaj na ulicy Granicznej malca. Chudy, blady, z zapuchniętemi oczętami, rozglądał się na wszystkie strony i popłakiwał coraz głośniej. Podszedłem do niego i pytam:

— Czemuż ty, malutki, płaczesz?

Spojrzał na mnie wylękniony i odparł:

— Bo się zgubiłem.

— Jakto, zgubiłeś się? Nie możesz trafić do domu?

— Właśnie. Zaszedłem tutaj, bo muzyka wojskowa grała i Jaś i Franek od stróżki szli i ja też poszedłem i oni się zgubili i ja się zgubiłem.

— A na jakiej ulicy mieszkają rodzice twoi? — spytałem.

— Zapomniałem — odrzekł i rozpłakał się.

Nie pamiętasz?

— Nie.

I w ryk. Pytam go, z której strony przyszedł, od plant, czy od parku, nie wiedział. Nie mogłem w żaden sposób dojść, gdzie mogą mieszkać rodzice tego malca.

Naraz — przyszła mi do głowy myśl dobra, jak się okazało. Zapytałem chłopca:

— Słuchaj, malutki, a czy twój tatuś pije wódkę?

— Pije — i dużo. Codzień mu przynoszę...

— A od kogóż przynosisz tatusiowi wódkę?

— Od Federgrüna.

— W takim razie, chodź ze mną.

Zaprowadziłem malca na ul. Sławkowską pod sklep Federgrüna. Ledwie go malec ujrzał — podskoczył uradowany i zawołał:

— Już wiem! Już wiem! Teraz już trafię do domu!

I jak strzała pobiegł w ulicę Pijarską. Jest to jeden z argumentów, że szynki nie są znowu tak w Krakowie niepotrzebne, jak to sądzą niektórzy radcy. W Krakowie są one nieraz d r o g o w s k a z a m i.

Co to jest pupilarność.

Kapitalne pojęcia o pupilarności mają pisarze gminni w gminach wiejskich. Onegdaj sekretarz Rady powiatowej w Wieliczce otrzymał z gminy Juszczyna prośbę, podpisaną przez wójta, o zasiłek 30 koron. Kwota ta potrzebną jest gminie na zapłacenie kosztów wychowania nieślubnego dziecka jakiejś dziewczyny z tej wsi, która na służbie w Krakowie dorobiła się potomka. W motywach prośby pisarz gminny przytacza, że służąca owa „p o p e ł n i ł a w K r a k o w i e p u p i l a r n o ś ć, a gmina musi za to pokutować“.

Wiecie teraz, co to jest pupilarność.

OBROŃCA PANA GŁĄBIŃSKIEGO.

Jest i taki! Znalazł się w Nowym Sączu. Chcecie wiedzieć, jak się nazywa? Podaje się za Kazimierza Gałzińskiego. Może Łgaziński? toby lepiej brzmiało i odpowiadało jego charakterowi. Indywiduum — w każdym razie — niejasne, z pod ciemnej gwiazdy. Jest wielbicielem opatrznościowego męża wszechpolskiego, ekscelencyi Głąbińskiego. To nic nie szkodzi, ale ów Gałziński zapalił się tak dalece, że gotów ruszyć z kopią w ręce na każdego, kto tego jego wszechpolskiego bałwochwalstwa nie podziela. Ponieważ zaś w ostatnich czasach działalność eksc. Głąbińskiego w pismach niejednokrotnie poddawano ostrej, zasłużonej krytyce, pan Gałziński się wściekł. Rozpisał do redakcyj pism listy, w których szkaluje wszystkich, nie widzących w eksc. Głąbińskim bożyszcza. Gratulujemy eksc. Głąbińskiemu wielbicieli, a p. Gałzińskiego polecamy opiece sztabu wszechpolskiego, który takich swoich adherentów umie „cenić“.

Dokonanie sejmowej reformy zagrożone.

Prawica narodowa za reformą.

Kraków, 31 marca.

Wczoraj popołudniu odbyło się w Radzie Powiatowej bardzo liczne zebranie członków Prawicy Narodowej. Uczestniczyło w nim kilkunastu posłów i delegaci z całego kraju. Zagaił prezes stronnictwa JEksc. hr. Zdzisław T a r n o w s k i mową, która wywarła wielkie wrażenie.

Następnie zabrał głos referent pos. prof. dr. W. L. J a w o r s k i i zakończył swój referat następującą rezolucyą: „Zebrani dnia 30 marca r. 1913 członkowie stronnictwa Prawicy Narodowej, pragnąc uśmierzenia walki narodowościowej i społecznej i pragnąc, aby kraj przez normalne funkcyonowanie Sejmu, dźwignął się we wszystkich dziedzinach życia publicznego, świadomi ofiar, jakie stronnictwa zachowawcze, kierując się ogólnym interesem narodowym ponoszą, oświadczają się **ponownie za przeprowadzeniem reformy wyborczej**“. Rezolucyę przyjęto jednogłośnie.

W dyskusyi wzięli udział m. i. pp.: de la Vaux, A. Sokołowski, pos. Męciński, eksc. hr. A. Wodzicki, Wisłocki i Cieślewicz.

Następny punkt referował p. C h y l i ń s k i i zakończył rezolucyą: „Zebrani uznają potrzebę **zmiany dotąd obowiązującego regulaminu Rady narodowej** w tym kierunku, aby skład jej i zakres działania były ściśle unormowane. Rezolucyę przyjęto jednomyślnie.“

Zebranie to ma doniosłe znaczenie. Jest bowiem dowodem, jak stanowczo i z przekonaniem konserwatyści zach.-galicyjscy opowiadają się za reformą wyborczą.

Na co liczy opozycya.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.“)

Wiedeń, 31 marca.

(wąż). Agitacya wszczęta przez zjednoczoną reakcyę galicyjską, zaczyna znowu kołatać o oparcie u rządu. Chodzi o to, aby w sferach centralnych państwa zaszczepić przekonanie, że dokonanie reformy wyborczej wedle zasad znanych jest niemożliwe i uzyskać od rządu absolucyę za zaprzepaszczenie sprawy.

Od dwóch dni przebywa we Wiedniu prezes prawicy sejmowej p. A b r a h a m o w i c z. Konferencye w sferach decydujących wiedeńskich potoczyły się żwawo na temat sytuacyi. W sobotę przybył do Wiednia prezes P. S. L. p. S t a p i ń s k i i odbył również szereg konferencyi na temat reformy sejmowej. W tym samym celu przyjechał w niedzielę do Wiednia prezes klubu ukraińskiego Dr. K o s t L e w i c k i.

Wedle informacyi, zasięgniętych w kołach przewodnich, niebezpieczeństwo, zagrażające dziełu reformy polega na możliwości uzyskania tylu absencyi na posiedzeniu sejmowem, że wobec braku kompletu nie będzie dopuszczalne powzięcie uchwały. Sejm składa się obecnie ze 161 członków; komplet potrzebny (3/4 większości) wynosi przeto 117. Zjednoczona reakcya liczy dotychczas:

endeków	7
centrum	18
moskalofilów	3
rzymsko-katolickich książąt kościoła	2
razem	30

Licząc na przypuszczalne absencye z powodu choroby, agitacya reakcyi skierowana jest ku temu, aby odciągnąć 6 — 7 posłów innych stronnictw od pojawienia się na posiedzeniu. Słychać, że członkowie frondy ludowcowej pp. Jampolski i Myjak już zostali ku temu celowi pozyskani i przyrzekli absencyę, gdyż przyjęte zasady reformy, nie są dla nich dość „postępowe“. Jeżeli zjednoczonym reakcyonistom wszechpolsko-moskalofilsko-ultramontańsko-ludolskim uda się przyciągnąć na swą stronę jeszcze kilku innych „postępowców“ podobnych, dzieło reformy z o s t a n i e p o g r z e b a n e.

Biskupi a reforma.

Lwów, 31 marca.

Jest rzeczą pewną, że z pięciu rzymsko-katolickich dostojników kościelnych biskup W a ł ę g a i arcybiskup T e o d o r o w i c z pójdą w sprawie reformy wyborczej ręka w rękę z reakcyą i będą się absentowali na decydującem posiedzeniu Sejmu. Jakie stanowisko zajmą biskupi S a p i e h a, B i l c z e w s k i i P e l c z a r — nie wiadomo.

P. Abrahamowicz się usprawiedliwia.

Wiedeń, 31 marca.

(w ą ż) Obecny pobyt Kostia L e w i c k i e g o w Wiedniu pozostaje w związku z dalszą akcyą oporną konserwatystów podolskich przeciw reformie wyborczej. Poseł A b r a h a m o w i c z, który również od kilku dni bawi w Wiedniu, w swej relacyi o usposobieniu sfer konserwatywnych oświadczył, jak się dowiaduje wasz korespondent ze strony wybornie poinformowanej, że mowa Kostia Lewickiego, wygłoszona na pierwszem posiedzeniu sejmu dnia 18 bm. zaniepokoiła konserwatystów. Mowę tę w kołach konserwatystów podolskich uznano za p r o w o k a c y j n ą z a p o w i e d ź d a l s z y c h w a l k n a r o d o w o ś c i o w y c h w p r z y s z ł y m s e j m i e. Dokonywanie reformy w takich warunkach byłoby — zdaniem pos. Abrahamowicza — bezcelowem.

Z kół radykalnych ukraińskich dowiaduję się, że R u s i n i byliby gotowi zgodzić się na z ł o ż e n i e n o w e g o o ś w i a d c z e n i a, któreby wyjaśniło intencye polityki ruskiej w przyszłym sejmie w sensie pojednawczym.

W konferencyach, które się obecnie toczą we Wiedniu, nie uczestniczył namiestnik B o b r z y ń s k i, który po wyjeździe z Brioni odbył konferencyę z ministrem spraw wewnętrznych Heinoldem w Tryeście i nie zatrzymał się wcale w Wiedniu, ale pojechał wprost do Lwowa dla prowadzenia dalszych pertraktacyi.

Ze względu na doniosłość uchwał, jakie ma powziąć koło sejmowe w sprawie reformy wyborczej, wysłano do ministra Z a l e s k i e g o, bawiącego obecnie na urlopie, telegram, aby koniecznie wziął udział w obradach koła. Prawdopodobnie w obradach koła sejmowego weźmie też udział eksc. B i l i ń s k i.

Za cenę trzech głów...

Wiedeń, 31 marca.

(w ą ż) Opór zjednoczonych reakcyonistów przeciw reformie wyborczej nie jest pozbawiony podstaw także c z y s t o o s o b i s t y c h. Ze strony, wtajemniczonej w wewnętrzny bieg układów w rozmaitych fazach, dowiaduję się, że opozycya radaby swe destrukcyjne dzieło ukoronować zmuszeniem n a m i e s t n i k a B o b r z y ń s k i e g o do ustąpienia. Jako drugą ofiarę upatrzono dra L e a, a trzecią ministra Długosza. Można stwierdzić, że **za cenę tych trzech głów opozycya zdecydowałaby się przyjąć reformę wyborczą według dzisiejszego projektu.** Zbyteczne dodawać, że chętki te pozostaną nieziszczalnem marzeniem.

Skutki rozbicia reformy.

Wiedeń, 31 marca.

(w ą ż) Na wypadek niedojścia do skutku reformy wyborczej sytuacya — zdaniem sfer miarodajnych, przeszłaby w fazę krytycznego przesilenia. Chwilowo dałoby się to przesilenie złagodzić tylko w ten sposób, że rząd rozwiązałby sejm i zobowiązałby się do przeprowadzenia nowych wyborów na zasadzie l e g a l n o ś c i, b e z p a r t y j n o ś c i i w j a k n a j k r ó t s z y m t e r m i n i e.

Gdyby namiestnik Bobrzyński odmówił przeprowadzenia wyborów, to przyszłym namiestnikiem musiałby zostać człowiek, któryby odpowiadał wszystkim tym warunkom. Jako takiego wymieniają dra Juliusza K l e e b e r g a, obecnie szefa sekcyi w ministerstwie spraw wewnętrznych.

Wybory do sejmu, przeprowadzone prawidłowo, odcięłyby konserwatystom co najmniej 25 mandatów. W sejmie przyszłoby w takim razie do większości demokratyczno-ludowej, która na podstawie obecnego statutu krajowego załatwiłaby sprawę reprezentacyi powiatowych i ustawy gminnej, a po usunięciu w ten sposób najważniejszej dziś przeszkody, załatwiłaby na nowo reformę wyborczą.

Pokój na całej linii.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.“)

Wiedeń, 31 marca.

(Wąż). Wiadomość o **wznowieniu bombardowania Skutari nie potwierdza się.** Widocznie Rosya oświadczyła swemu pupilowi, iż nie zamierza dłużej bronić jego interesów. W sprawach dyplomatycznych przeważa przekonanie, że panslawiści petersburscy ponieśli istotnie dojmującą klęskę.

Ze strony bardziej sangwinicznej **nie brak** zapewnień o **przygotowującym się zwrocie w międzynarodowej polityce europejskiej.** Symptomami, przemawiającymi za możliwością takiego zwrotu, są:

1) p o r o z u m i e n i e a n g i e l s k o - n i e m i e c k i e co do budowy flot, oparte na stosunku 10 : 16;

2) z a p o w i e d ź o d w i e d z i n a n g i e l s k i e j p a r y królewskiej w Berlinie i Wiedniu;

3) p o p a r c i e d ą ż e ń Austro-Węgier p r z e z A n g l i ę w całym ciągu bałkańskiego przesilenia.

Faktem jest, **że tylko naciskowi Anglii przypisać należy ustępstwo Rosyi co do Skutari.** Rosya musiała w tej sprawie ustąpić, gdyż A n g l i a, jak zapewniają, m i a ł a z a g r o z i ć r e w i z y ą s w o j e g o s t o s u n k u w z g l ę d e m t r ó j p o r o z u m i e n i a. Anglia też prawdopodobnie w dalszym ciągu będzie pełnić rolę arbitra, zwłaszcza co do sporu bułgarsko-rumuńskiego i prawdopodobnie będzie popierała żądania Rumunii.

Wśród tych warunków jest prawdopodobnem jak najrychlejsze załatwienie wszystkich kwestyj palących i jak najrychlejsze z a w a r c i e p o k o j u.

Nie można zapominać, że wszystkie kwestye pozostaną załatwione w sposób, **mogący wywołać, przy najbliższej sposobności, nowy wybuch przesilenia.** Odroczyć ten wybuch może tylko znaczne ekonomiczne i militarne osłabienie państw bałkańskich — **o d r o c z y ć, a l e n i e w s t r z y m a ć.**

Groźba demonstracyi flotowej.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.“)

Londyn. Cała prasa angielska oświadcza się jednomyślnie, że gdyby się **potwierdziły** wiadomości o ponownem bombardowaniu **Skutari**, byłoby rzeczą nieodzowną zastosowanie wobec Czarnogóry ś r o d k ó w j a k n a j o s t r z e j s z y c h.

Londyn, 31 marca.

Z Malty telegrafują: Na rozkaz admiralicyi angielskiej odjechały wczoraj rano dwa angielskie okręty liniowe i dwa krążowniki ku wyspie Korfu. Eskadra otrzymała **rozkaz uczestniczenia w ewentualnej demonstracyi flotowej na granicy czarnogórskiej.**

O wyjście ludności cywilnej ze Skutari.

Cetynia. (Urzęd.) Wczoraj o godzinie 4 popołudniu przedstawiciele mocarstw uczynili u rządu zbiorową demarche, aby zawiadomić, że **Porta za interwencyą mocarstw zarządziła, aby ludność cywilna opuściła Skutari.** Odnośne polecenie wydał rząd turecki Essadowi Paszy.

Minister spraw zagr. oświadczył, że o demarche zawiadomi radę ministrów i udzieli odpowiedzi.

Serbowie cofają się z pod Skutari.

Belgrad. Rząd wysłał naczelnemu komendantowi wojsk serbskich pod Skutari rozkaz, aby zaniechał operacyi przeciw twierdzy, o ile w grę wchodzi wojsko serbskie. Ciężkie działa oblężnicze serbskie zostaną z pod Skutari odesłane do Serbii.

Sprawa zamordowania ks. Palicza.

Cetynia. (Urzęd.) Były minister wojewoda Gawro Vukoticz i członek najwyższego sądu Ljubo Bakicz wyjechali do Djakowy, aby jako członkowie komisyi na podstawie umowy między Czarnogórą a Austryą zbadać sprawę nawracania na prawosławie i zamordowania ks. Palicza.

Nastrój antiaustryacki w Rosyi.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Berlin. „Lokal-Anz." donosi z Petersburga: W uniwersytecie znaleziono ogromną ilość proklamacyi, domagających się wojny z Austryą. Prasa w dalszym ciągu judzi przeciw Austryi. Nacyonaliści zarzucają dyplomacyi rosyjskiej słabość i ustępstwa wobec Austryi.

Zastrzelenie biskupa w Skutari.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Rzym. Według doniesienia ze Skutari, komendant tej twierdzy Essad pasza, **zastrzelił** własnoręcznie z rewolweru **biskupa Skutari** pod zarzutem, iż biskup jest szpiegem.

Zaostrzenie zatargu Rumunii z Bułgaryą.

Paryż. „Journal" donosi z Petersburga, że **należy się obecnie poważnie liczyć** z możliwością wybuchu **zbrojnego konfliktu Bułgaryi z Rumunią.** Ze strony absolutnie pewnej oświadczają, że Bułgarzy wolą raczej **podjąć wojnę z Rumunią, niż odstąpić jej Silistryę.**

Petersburg. Konferencya ambasadorów w sprawie bułgarsko-rumuńskiego zatargu rozpocznie się dzisiaj po południu o godz. 5 tej pod przewodnictwem Sazonowa. O przebiegu konferencyi nie będą wydawane komunikaty. Ghika i Danew będą uczestniczyli w konferencyi jako osoby prywatne.

Po upadku Adryanopola.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

11.000 zabitych i rannych!

Sofia. (Ag. bułg.) Wedle pierwszych wiadomości z głównej kwatery, wynoszą **straty Bułgarów w walkach pod Adryanopolem** od 24 do 26 bm. **11.000 zabitych i rannych.** Straty Serbów wynoszą 1200 zabitych i rannych. Wzięto do niewoli około 60.000 Turków z 8330 oficerami, wśród nich 13 generałów. Zdobyczy wojennej zyskano: **650 dział różnego kalibru, 58 mitraliez, 10 sztandarów, 1 balon,** wielką ilość wszelakiej broni i amunicyi dla piechoty i artyleryi, wiele pojazdów i środków przewozowych, służących do obrony twierdzy.

Szukri pasza nie kapitulował.

Praga. „Narodni Listy" zamieszczają wywiad swego sofijskiego korespondenta z obrońcą Adryanopola Szukri paszą, który w piątek przybył do Sofii. Szukri pasza oświadczył: „Przewidziałem rozstrzygający atak. Zapasy, jakie mieliśmy, wystarczyć mogły na tydzień, najwyżej zaś na 20 dni. Sądząc z racyi chleba, rozdzielanych między żołnierzy, załoga twierdzy liczyła 60.000 ludzi, była więc znacznie słabszą od oblegającej armii, która liczyła przeszło 100.000 żołnierzy."

Szukri pasza, jak wynika dalej z jego słów, nie poddał się sam, lecz został wzięty do niewoli i wówczas dopiero kapitulował. Mianowicie po wdarciu się Bułgarów do miasta, do komendantury twierdzy wpadł pierwszy major Marczelow i zastawszy tam Szukriego, ujął go w niewolę. Szukri pasza wsiadł na konia i pojechał do komendanta II armii bułgarskiej generała Wazowa i wręczył mu swoją szpadę.

Na twarzy tureckiego paszy i jego towarzyszy znać wielkie przejścia pięciomiesięcznej twardej obrony.

6000 rannych Serbów.

Belgrad. Serbskie wojska z pod Adryanopola wracają do Serbii. Koło Pirot przebędą kwarantannę. Czerwony krzyż otrzymał polecenie przygotowania w Pirot łóżek na 6000 rannych.

Upadek przyspieszy pokój?

Berlin. „Nord Allg. Zeit." podnosi, że fakt, iż Adryanopol nie poddał się, lecz wpadł w ręce nieprzyjaciela dopiero po długim, mężnym oporze, bez szkody dla tureckiego honoru wojskowego, ułatwia przyjęcie warunków pokoju, przez mocarstwa określonych. Za pomocą zbiorowej noty mocarstw w Konstantynopolu przedstawione będą Porcie te warunki, a równocześnie życzenie wstrzymania kroków nieprzyjacielskich.

Konstantynopol. Dzienniki donoszą, że rada ministrów projekt linii granicznej Saros-Midia **odrzuciła.**

Bułgarzy czekają.

Paryż. „Temps" donosi: Zdaje się, że Bułgarzy w tej chwili sie zamierzają jeszcze rozpoczynać nowej strasznej walki, jakąby było zaatakowanie Czataldży. Chcą oni widocznie zaczekać na ostateczną decyzyę Turcyi co do warunków pokojowych. Naczelna komenda bułgarska chce zresztą przetransportować wojska z pod Adryanopola pod Czataldżę, a na to potrzeba dłuższego czasu, bo linia kolejowa jest zniszczona i wymaga dłuższej naprawy.

Z nad Czataldży.

Konstantynopol. Wedle informacyi ministerstwa wojny, odbyła się w sobotę pod Bujuk Czekmedze silna walka, która skończyła się klęską nieprzyjaciela. Około 1000 nieprzyjaciół poległo. Nasze wojska zdobyły wiele karabinów.

Konstantynopol. W sobotę przybył tu dalszy transport rannych z pod Czataldży. Przybyli także jeńcy bułgarscy.

TELEGRAMY.

Na Czechach się odbiło.

Praga. W Młodym Bolesławiu przyszło z okazyi manifestacyi czeskiej z powodu upadku Adryanopola do starcia z żandarmeryą. Kilku demonstrantów aresztowano pod zarzutem zdrady stanu za to, że wznosili okrzyki, mające znamiona zdrady stanu.

Przeciw 3-letniej służbie.

Paryż. W Lille socyaliści urządzili demonstracyę przeciw 3-letniej służbie wojskowej. Przyszło do starcia z policyą. Mnóstwo osób zostało rannych, około 50 aresztowano.

Półmilionowa defraudacya.

Moskwa. W banku moskiewskim wykryto defraudacyę w kwocie pół miliona rubli. Kwotę tę przegrał jeden z urzędników banku na wyścigach. Defraudanta aresztowano.

Milionowa składka.

Londyn. Kolekta na rzecz wdowy po kapitanie Scotcie przyniosła dotąd milion koron.

Nieszczęśliwy wypadek.

Petersburg. (Ag. pet.) W bałtyckim warsztacie okrętowym przy budowie okrętu przewrócił się słup trzonu okrętowego i padł na wielu robotników. Dwóch zabitych, wielu ciężko rannych.

KRONIKA.

Z niedzieli. Ostatnia niedziela marcowa była aktem kurtuazyi ze strony tego zmiennego miesiąca. Z rezygnacyą gotowi na wszelkie okropności meteorologiczne mieszkańcy podniebia krakowskiego byli wczoraj rano mile zdziwieni widokiem jasnego nieba, które rozsłoneczniało się coraz bardziej w miarę zbliżania się ku południowi. W południe mieliśmy już iście wiosenną pogodę, a nawet poprostu gorąco. Bardzo wiosennym również symptomatem było ukazanie się znacznej ilości pań w samych bluzkach, z pewnem nawet zacięciem na dekolt. Dzięki temu wszystkiemu, tj. dekoltowanym bluzkom i słońcu, dzień był wogóle śliczny, wtłaczający jąkiemu takiemu gwałtem — na oczy różowe okulary dla patrzenia na świat, a do serca różne mile nadzieje i mniej lub więcej górne aspiracye.

Opisywać wszystkie widoki dnia tego i przyjemności stykania się z odradzającą się naturą na łonie Błoń, Parku Jordana, kopca Kościuszki, Sikornika, Skał Panieńskich i t. d. — jest nad możność kronikarza, który wogóle bardziej jest skłonnym do mierzenia zamiarów na siły, niż przeciwnie. Skutecznie zresztą w tem z nim konkurują poeci różnego autoramentu, do których też spragnionym wylewów wiosenno-lirycznych udać się należy. Poetów zaś tych zjawiło się już także sporo — razem z fijołkami, wiedzą coś o tem teki redakcyjne, przepełnione rymowanemi westchnieniami. Słowem wiosna w całej pełni. Nawet różdżka oliwna anioła pokoju zdaje się wypuszczać świeże pędy i pąki przed uzbrojoną od stóp do głowy Europą. Ale nie uchodźmy w cudzy rejon — to już rzecz kolegi z frontu, tj. od telegramów. Zwłaszcza, że kwiecień zarówno meteorologicznie jak politycznie może jeszcze zadać kłam naszym wiosennym roztkliwieniom i nadziejom.

Święcone odbyło się wczoraj w „Sokole" i w Klubie rękodzielniczo-mieszczańskim. W obu miejscach uczty przepłatane okolicznościowemi, nie pozbawionemi zresztą głębszej treści przemówieniami, a ożywione miłą pogawędką, przeciągnęły się wśród serdecznego nastroju po kilka godzin.

Najbliższe koncerty. Wieczór Wagnera wiedeńskiego „Tonkünstlerverein" zapowiada się jako jedna z najbardziej atrakcyjnych produkcyj sezonu. Wyborna orkiestra, która już od dwu lat nie była w Krakowie, oraz jej nieposolity dyrygent, Oskar Nedbal, mają widocznie u naszej publiczności wielki popyt artystyczny, gdyż bilety rozchodzą się bardzo szybko i ruch w kasie Starego Teatru jest bardzo ożywiony.

Oprócz tego koncertu wystąpi w pierwszych dniach kwietnia w małej sali Starego Teatru pianistka Marya bar. Closmann, znana już z zeszłorocznego koncertu; w wieczorze tym współdziała uczeń prof. Ludwiga, śpiewak p. Ignacy Mann. Wreszcie dnia 9 kwietnia odbędzie się bardzo interesujący wieczór sonat, w którym po raz pierwszy zaprezentuje się w Krakowie głośna skrzypaczka angielska, Daisy Kennedy razem z prof. Ebellem. Na wszystkie powyższe koncerty sprzedaje bilety kasa Starego Teatru w godzinach zwyczajnych.

Objawy medyumiczne w świetle nauki eksperymentalnej. Pod tym tytułem wygłosi prof. Czerbak 2 wykłady w sali resursy urzędniczej we wtorek i środę 8 i 9 kwietnia br., przeznaczając połowę dochodu na cele oświatowe. Pierwsze wykłady na ten temat wzbudziły ogólne zainteresowanie i cieszyły się liczną frekwencyą. Bliższe szczegóły doniosą afisze.

Match footballowy Cracovia-Wrocław. Były to właściwie pierwsze zawody piłką nożną, które otwarły sezon dla szerokiej publiczności. Przybyła ona na nie niezwykle licznie, dając wyraz zarówno swemu uznaniu dla ślicznej pogody, jak pragnieniu sportowych emocyj. Tych miała wczoraj poddostatkiem, aczkolwiek raczej wesołej natury. Nadzwyczajności gry u Wrocławiaków, które obiecywały komunikaty, trudno się było u nich dopatrzeć. Biało-czerwoni nie mieli w nich przeciwnika, przed którymby drżeć potrzebowali. Jeszcze w pierwszej połowie miała gra przynajmniej energiczne tempo, nie stając się mimo to chaotyczną. Dwa strzelone wtedy przez »Cracovię« goale wywołały też wielki wśród widzów entuzyazm. Lecz po pierwszym karnym rzucie na korzyść gości zaczęły się foule i chaos na boisku, który godnie uwieńczył się bramką zrobioną sobie samym przez biało-czerwonych.

Po tym wypadku, który wydarzył się już po pauzie, gra znowu nabrała energiczniejszego tempa. Nadali je goście, którzy koniecznie chcieli wyrównać rezultaty i kilkakrotnie rzeczywiście groźne stwarzali dla biało-czerwonych pozycye. Tak samo »Cracovia« odpierała i prowadziła ataki energicznie. Lecz pozytywnym wynikiem tych obustronnych wysiłków były tylko — dwa karne rzuty, jeden dla gospodarzy, drugi dla gości. Z tego karnego rzutu »Cracovia« zrobiła bramkę, wrocławiacy ją puścili. Rezultat ogólny pozostał 3 : 2 na korzyść biało-czerwonych. Sędziował p. Jacheć przytomnie i dość surowo, z czego rozanimowana publiczność, zwłaszcza z galeryi, niezawsze była zadowolona.

Wypadek skauta. Wczoraj popołudniu jednemu ze skautów, odbywających ćwiczenia koło Mydlnik, zdarzył się przykry wypadek. Spadł on mianowicie ze skały i złamał sobie nogę. Po założeniu mu przez kolegów prowizorycznego opatrunku przeniesiono go do Łobzowa, dokąd wezwano krakowskie Pogotowie ratunkowe. Po

nałożeniu zupełnego opatrunku, wóz Pogotowia przewiózł go na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza. Ska tem, który uległ temu wypadkowi jest 19-letni Mieczysław Gaślecki, uczeń szkoły przemysłowej.

Jeden jest moment w tym wypadku, który podnieść warto. Oto lekarze Pogotowia wyrażali się z dużem uznaniem o opatrunku, którzy koledzy-skauci nałożyli na złamaną nogę Gaśleckiego; wykonany on był bardzo zręcznie i umiejętnie. Świadczy to, że zasada samopomocy doskonale się przyjęła wśród skautów i doskonale wydaje rezultaty. Nabywanie wiadomości tego rodzaju jest bardzo wskazane i skierowanie wysiłków w tym kierunku zasługuje na wszelkie uznanie.

Z sali sądowej. W głośnej sprawie o wyrabianie posad przy kolei odbyła się w sobotę 29 bm. pod przewodnictwem Rsk. Ajdukiewicza rozprawa przeciw Narowskiemu i sp. o zbrodnię z § 104 uk. (przyjmowanie podarunków). Oskarżonych bronili Dr. Bross (Narowski), dr. Gumprich (Ganobis), dr. Ostrowski (Włodarowa), dr. Heski (Ippoldt), dr. Szalay (Niewiadomski) i dr. Gleitzmann (Fialowa). Po całodniowej rozprawie uznał Trybunał Narowskiego i Włodarzową winnymi zbrodni oszustwa i zasądził ich na 6 wzgl. 3 miesiące więzienia, Ganobisa za przekroczenie oszustwa zasądził na karę 4 tygodniowego aresztu, który z powodu aresztu śledczego został w całości umorzony, Fialową i Niewiadomskiego również za przekroczenie na 3 tygodnie względnie 14 dni aresztu, a Ippoldta uwolnił.

Obrońcy zgłosili zażalenie nieważności.

Nagły zgon. Wczoraj w samo południe na jednym z galarów stojących na Wiśle u brzegu koło Półwsia Zwierzynieckiego znaleziono nie dającego znaków życia mężczyznę w wieku około 60 lat. Wezwane pogotowie ratunkowe już tylko skonstatowało zgon i bezskuteczność wszelkiej pomocy. Zdaje się, że był to jeden z miejscowych rybaków.

Tragikomedya węgierska.

W polityce węgierskiej zapanowała cisza. Najwybitniejsi przywódcy stronnictw, korzystając ze świątecznych feryi parlamentarnych, wyjechali z Budapesztu i odpoczywają w spokojniejszych krajach po kłopotach kampanii, która w ostatnich miesiącach narobiła tyle hałasu, a nawet nierza wiele hałasu o nic. Przerwa ta nie rozpoczęła się jednak bez nowej senzacyi. W tym kraju niespodzianek zdarzyła się znowu wielka niespodzianka. Zoltan Desy, wiceprezydent partyi Kossutha, ten nieubłagany Desy, który naraził się na wyrok sądowy, aby tylko naruszyć honor prezydenta ministrów Lukacsa, tensam Zoltan Desy zjawił się nagle w salonie byłego premiera hr. Khuena-Hedervarego, prezesa rządzącej partyi pracy i zabawił u niego pełne dwie godziny. Czy jako pośrednik pokojowy, czy jako szukający pokoju? O tem nic się nie wie napewno. Że jednak nie chodziło tu o zwyczajny akt towarzyski, ani o przypadek, to jest rzecz jasną, to zresztą z obydwóch stron przyznają.

Dla znawców stosunków węgierskich największa niespodzianka nie jest jednak w całem tego słowa znaczeniu nowością. Siedm lat minęło od chwili, kiedy w czasie najgorętszych walk, w jadalni pana Beli Barabasza, przywódcy wrogich sobie partyi, rzekomo nieubłagani, padli sobie nawzajem w ramiona, aby się rozejść w zgodzie. Tym razem podobna wzruszająca scena, oczywiście w miniaturze tylko, rozegrała się w salonie hrabiego Khuena. Rozmowa w cztery oczy. Chodziło bowiem nie o zasadniczą akcyę pokojową, ale o prolog; samo budujące widowisko rozegra się dopiero później, może nawet dopiero w jesieni na scenie parlamentu.

Ten prolog właśnie jest niezwykle charakterystyczny dla stosunków, jakie panują na Węgrzech. Trzeba sobie bowiem wyobrazić sytuacyę. Na ulicy przed parlamentem kordon żołnierzy i żandarmeryi, w sali sejmowej policya z rewolwerami i szablami. Obraz wysoce wojowniczy. Można było sądzić, że lada chwila rozogni się walka, że mężowie opozycyi nastawią swoje piersi pod bagnety i szable, ale oni tylko robili wojowniczy hałas, potem bowiem otrząśli ze siebie patryotyczny gniew i rezon wojenny i ugięli się przed siłą.

Teraz jako przeciwstawienie nastąpiło dobrowolne tete a tete w salonie hr. Khuena, przyjacielsko-spokojna wymiana zdań między wrogami, którzy wypowiedzieli sobie walkę na śmierć i życie i którzy przysięgali, że jeden z nich musi pozostać na placu, bo dla obydwóch razem globus węgierski nie ma miejsca.

Dzisiaj też już można bez obawy, iż się wyprzedza przyszłość, oświadczyć: tragedya, która już widziano zbliżającą się, staje się komedyą. O naprawie zohydzonego regulaminu, o przywróceniu dawnego parlamentarnego porządku czy nieporządku, nie będzie mowy. Przeciwnicy się pogodzą poznawszy, że właściwie to, co ich dzieliło, to nie były zasady. Bo oligarchia jest i w jednym i w drugim obozie reprezentowana, bo skoro partya pracy pracuje za wszystkich, aby reformę wyborczą przeprowadzić wedle możności jak najnieradykalniejszą, która zapewni i nadal władzę kastom, skoro hrabiowie z obydwóch obozów i na przyszłość będą uchronieni od bezpośredniego sąsiedztwa z plebejuszami posłami, to pogodzeniu się opozycyi z partyą rządzącą nic już nie stoi na przeszkodzie.

Ameryka i Chiny.

Kiedy przed rokiem o tym czasie mniej więcej zorganizowała się rzeczpospolita chińska, zdawano sobie w całej Europie sprawę z tego, że pierwszy prezydent tej republiki będzie miał do zwalczenia olbrzymie trudności, zanim na gruzach despotycznego, monarchicznego ustroju zdoła wytworzyć podstawy dla normalnego rozwoju rzeczypospolitej i narodu, niespodziewanie zgoła powstałego do nowego życia. Ludy całej Europy powitały przewrót, jaki się w Chinach dokonał z żywą sympatyą i życzyły młodej republice jak najlepiej. Inaczej jednak patrzyła na tę sprawę europejska dyplomacya, nie sympatyzująca zwykle z wszelkimi ruchami wolnościowymi, czego zresztą oczywisty przykład mamy dzisiaj na Bałkanie.

Więc też, gdy odrodzony naród chiński zwrócił się do kulturalnej Europy, aby mu ułatwiła pierwsze ciężkie kroki, oficyalna Europa, dyplomacya europejska, szczerze przyklasnęła tej myśli i przyrzekła Chinom wielką pożyczkę, ale za tę pożyczkę chciała wprost nałożyć na republikę kajdany i skrępować ją tak, żeby się nigdy może podnieść już nie zdołała, a bodaj czy nie udusiłaby się w czułych uściskach kulturalnej Europy. Syndykat mocarstw, które miały dać Chinom pieniądze, zażądał prócz wysokich oczywiście procentów takich praw dla siebie, że wartość ich przewyższałaby nawet wartość udzielonej pożyczki. Oczywiście rząd chiński zrozumiał dobrze co to znaczy. Zrozumiał, że wprawdzie dostałby od Europy pieniądze, ale za nie wykopałby grób dla całej przyszłości Chin i wobec tego „łaskę“ Europy odrzucił.

Jednakże, jak potrzebował pieniędzy, tak ich i nadal potrzebuje. Ponowił więc starania, ażeby zyskać łagodniejsze, mniej krępujące Chiny warunki pożyczki. Mocarstwa europejskie, które tak czy tak na pożyczce zrobiłyby bardzo dobry interes, podjęły na nowo rokowania, które jednak do dziś dnia idą jak po grudzie. Aż nareszcie przyszła do głosu Ameryka.

Stany Zjednoczone należą również do tego syndykatu mocarstw, który miał dać Chinom pożyczkę. Kiedy przed miesiącem na czele Stanów stanął nowy prezydent Wilson, człowiek bardzo rozumny i naprawdę ideałami postępu i demokracyi przesiąknięty, zrozumiał odrazu, że sposób, w jaki syndykat chce pomódz Chinom, jest conajmniej niekulturalny, godzi bowiem w sam byt republiki chińskiej i w możność jej rozwoju. I stało się, że pierwszym czynem politycznym prezydenta Wilsona było wycofanie się Stanów ze syndykatu. Jako motyw tego wystąpienia podał Wilson, że pożyczka dana Chinom pod warunkami, jakie chcą nałożyć mocarstwa, nie przyniosłaby rzeczypospolitej chińskiej pożytku, a kto wie, czy nie stałaby się tą pętlą, którąby republikę tę zdusiła i zatamowała jej oddech właśnie wtedy, gdy ona go najbardziej potrzebuje. Stany Zjednoczone, cieszące się owocami republikańskiego ustroju, nie chciały być grabarzem chińskiej republiki.

Rezultat jest taki, że prawdopodobnie cały syndykat się rozbije. Chiny nie otrzymają wprawdzie teraz pieniędzy, będą jeszcze musiały przez jakiś czas biedować, ale w każdym razie wolą to chyba, niż uzyskać pieniądze odrazu, ale za to pozwolić sobie nałożyć przez Europę stryczek na szyję.

Z KINEMATOGRAFÓW.

Teatr świetlny „Uciecha“, Starowiślna 16. W roli hiszpańskiej dziewczyny występuje słynna Asta Nielsen w najnowszym obrazie tegorocznej seryi. Obraz ten jest jednym z najpiękniejszych z pośród wszystkich dotychczasowych. Utworzyło się osobne towarzystwo ze znacznym kapitałem i zbudowało osobny teatr w tym celu, aby najznakomitszej artystce kinematograficznej umożliwić występy na wielką skalę i zapewnić od-

powiednią scenerye, a tem samem jeszcze większe powodzenie obrazom z Astą Nielsen, obiegającym świat cały, a tak ulubionym przez krakowską publiczność. Wyłączne prawo wystawiana tych obrazów zapewniła sobie „U c i e c h a". Obraz „Dziewczyna z Sewilli", w którym Asta Nielsen gra rolę hiszpańskiej tancerki, odznacza się także pięknymi widokami tego miasta, krajobrazami hiszpańskimi, na płótnie przesuwają się tańce ludowe i walki byków w olbrzymim parku wśród tysięcy publiczności.

Dalej program bieżącego tygodnia (do piątku) obejmuje milutką amerykańską komedyjkę „Narzeczona Bebi", doskonałe humoreski, „Augustyn wśród Indyan" i „Złodziejskie ramię"; wreszcie zdjęcia z natury: „Wycieczka do Egiptu" i „Praca pająków", niemniej najnowszy „Przegląd Tygodniowy".

Najbliższe odjazdy okrętów linii Hamburg—Ameryka z Hamburga. Do Nowego Jorku: parowiec Ameryka 29 marca, Pensylwania 3 kwietnia, Prezydent Lincoln 10 kwietnia. Nowa linia do Bostonu: parowiec Cincinnati 21 maja, Cleveland 8 czerwca, Cincinnati 25 czerwca. Do Filadelfii: parowiec Graf Waldersee 8 maja. Do Kanady: parowiec Hannower 4 kwietnia, Willehad 11 kwietnia, Pisa 18 kwietnia. Do Północnej Brazylii: parowiec Rio Negro 4 kwietnia, Rio Grande 24 kwietnia. Do Środkowej Brazylii: parowiec Cap Roca 9 kwietnia, Cap Verde 16 kwietnia, Santos 23 kwietnia. Do Południowej Brazylii: parowiec Santa Lucia 25 kwietnia. Do La Plata: parowiec Cap Ortegal 1 kwietnia, Blücher 8 kwietnia, Cap Blanco 15 kwietnia, König Wilhelm II 22 kwietnia. Do Kuby i Meksyku: parowiec Spreewald 3 kwietnia, Kronprinzessin Cecilie 14 kwietnia, Grünewald 17 kwietnia.

Miłość, małżeństwo i wierność.

Są mężczyźni, którzy u każdej kobiety szukają czego innego, a znajdują wszystko u własnej żony, i są tacy, którzy u każdej spotkanej kobiety odnajdują coś godnego uwagi i szukają tego potem u własnej, no i są wreszcie małżonkowie, którzy u wszystkich niewiast czegoś szukają, by u własnej — nie znaleźć.

*

Kobieta może mężczyznę najserdeczniej kochać, równocześnie pożądać stu mężczyzn zrodzonych w własnej wyobraźni i być pomimo tego uczciwą kobietą.

*

Mężczyzna, który przechodzi obok pięknej kobiety z miną lekceważąco obojętną, jest z pewnością gorszym małżonkiem od tego, który się jej widokiem otwarcie cieszy.

*

Można obcą kobietę spojrzeniem chłonąć, a swojej z tęsknotą szczerą pragnąć.

*

Mężczyzna może się kobietą zachwycać, marzyć o niej i pomimo tego nie pragnąć jej zmysłowo, i odwrotnie, może się kobietą brzydzić, czuć do niej wprost wstręt i pożądać jej.

*

Dlaczego wielu mężów wścieka się wprost, gdy ktoś ich żony wytrwale, z wytężoną uwagą obserwuje? Oto nie mogą oni zrozumieć, że można kobietę podziwiać, cieszyć się jej widokiem i być pomimo tego dalekim od wszelkich pragnień.

*

Mężczyźni, których żony są podziwiane, powinni się właśnie cieszyć, że się im ich praw posadania zazdrości. Jeżeli tego nie czynią, to obrażają swoją żonę.

*

Można nosić w sobie tęsknotę za wszystkiemi kobietami ziemi w czasie, gdy się własną niewiastę pieści, a pomimo tego nie czyni się jej tem najmniejszej krzywdy.

L. 151672/912.

Bb.

Ogłoszenie licytacyi.

Celem oddania w przedsiębiorstwo budowy kanałów miejskich:

1) w ulicy Wincentego Pola, Dz. XIX,

2) w ulicy Andrzeja Potockiego, od głównej poczty do ulicy Pańskiej, Dzielnica VI, odbędzie się w Budownictwie miejskiem, Oddział B., rozprawa zapomocą ofert pisemnych **w dniu 15 kwietnia 1913 roku** o godzinie 12-tej w południe.

Wadyum wynosi 150 koron i 700 koron.

Plany, kosztorysy i warunki można przeglądać w rzeczonem biurze w godzinach urzędowych, gdzie też wydawane będą druki ofertowe.

Oferty wniesione po terminie lub nie ułożone według wzoru, nie będą uwzględnione.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa

dnia 26 marca 1913.

Prezydent m. Krakowa:

Leo.

Odpowiedzialny wydawca i redaktor **Zygmunt Rosner.** Drukarnia »Prawdy« w Krakowie pod zarządem J. Jondry.